Nr. 296. Lwów — Czwartek dnia 24 Grudnia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach ...

Przedpłata ... w kraju i w Austryi ...
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłata należy wnosić z góry ...
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy ...
Nadesłane na trzeciej stronicy: ...
Reklamy ... 25 ct. | Nekrologi ...
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. A. i E. Wigilia | Spirydyona
Jutro: Boże Narodzenie | Ewarachia

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 57 | Zachód „ 4 „ 8
Długość dnia g. 8 m. 6 | Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 złr. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Administracya oddaje po zniżonej cenie pozostałe egzemplarze **trzytomowej powieści**

„WIARUSY,"

mianowicie, o ile zapas starczy, oddaje egzemplarz za 1.50 złr. z przesyłką pocztową, a za 1 złr. bez przesyłki. Zamawiać można razem z prenumeratą *Przeglądu.*

Przegląd polityczny

Lwów 23 grudnia.

Pernerstorfer, patron galicyjskich warchołów, który między ludem brodzi, aby narodowi naszkodzić, dał swym ostatnim występem w Radzie państwa sposobność p. Szczepanowskiemu do podniesienia faktu, iż w naszym Sejmie nie ma stronnictw socyalistycznych, ale nie ma takich walk, z których tylko zawiść i nienawiść wychodzą zwycięsko, natomiast często się zdarza, że po wysłuchaniu rozsądnych rozwag przeciwnicy podają sobie dłonie dla przeprowadzenia sprawy, którą za dobrą dla kraju uznali. Z dumą możemy to powtórzyć: tak rzeczywiście bywa w naszym Sejmie — i gorąco pragniemy, aby tak samo było w kraju. A właśnie nadeszła sposobność do wykazania, iż społeczeństwo nasze wyżej stawia interesa ogólne, stanowisko w monarchii i jego polityczne znamię od wszelkich względów stronniczych. Oba oddziały komitetu centralnego uradziły na wspólnem posiedzeniu w Krakowie postawić jako zasadę, że nowi członkowie Koła polskiego, które wyjdzie z najbliższych wyborów, powinni ściśle przestrzegać solidarności w każdem wystąpieniu na zewnątrz; następnie zaś uchwaliły te obie oddziały zamianować w całym kraju swych mężów zaufania z wszystkich obozów politycznych i wezwać ich do gorliwej a zgodnej pracy nad takiem przeprowadzeniem wyborów, które będzie zwycięstwem idei, tkwiącej w wyrazach „jedności siła". Zatem od tej chwili powinni wszyscy zawiesić swe zwykłe spory stronnicze. Podczas wyborów nie powinno między nami być ani konserwatystów, ani liberałów. Patryoci, pielęgnujący ideały społeczeństwa ... i zdolnego do rozwoju, ludzie, którzy nie pragną ..., aby się przypochlebić ludowi i z jego karków zbudować dla siebie polityczny piedestał, powinni stanąć w jednym obozie, walczącym o utrzymanie solidarności. Sprawozdania, otrzymane przez komitet centralny ze wszystkich okolic kraju świadczą o panującej pod tym względem jednomyślności: znanych warchołów, którzy ubrali swe anarchiczne ambicye w chłopską sukmanę, spotyka powszechne potępienie. Jest to dowód niezbity, że lud nasz ... piękny. Lecz nie można zaufać sile, jaka tkwi w tej jednomyślności, ... łatwo, jak właśnie u nas, nie padają przeszkody ... wyborów ... „ludowy". Trzeba się zabrać do mozolnej pracy, bo nietylko naszy wyborców kuryi wiejskiej, ale odnosić ich tego, co w nich wpoili warchołowie ... i ... Na nikogo się nie oglądać, każdy na swojem miejscu niech robi to, co mu nakazuje obowiązek, bo z tego, ozego nie zrobią sami ludzie dobrej woli, prawego serca i dzielnego rozumu. Oni pamiętać powinni, że los wyborów w ich stronach spoczywa wyłącznie w ich dłoni. Wierny zawsze fundamentalnej w naszem życiu zasadzie autonomicznej, komitet centralny zachowa tylko ogólny kierunek, zarazem kandydatów nie będzie komitetom lokalnym, ani środków działania nie zamierza im dyktować. Wszystko tedy najwięcej zależy od nich i one stworzą pewny Koło polskie, które będzie miało do walczenia nietylko ze zwykłemi trudnościami, ale zwłaszcza z ideą ... coraz natarczywszą i coraz silniejszą nienawiścią do Polski i Polaków. Chwila dzisiejsza jest ważna; wobec niej ... na przyszłość naszego narodu na długo i silnie. Więc choć jeszcze nie zaczął się peryod przedwyborczy, nie odkładajmy robót przygotowawczych, wewnętrznej organizacyi w poszczególnych miastach, miasteczkach i wioskach. Kto przejdzie, posieje na dobrze uprawionej roli, pewniejszy plon zbierze. Więc w imię narodowej solidarności — do pracy!

Pierwsza kollektywistyczna fabryka, urządzona przez francuskich socyalistów w miasteczku Albi, już bankrutuje. Historya powstania tej instytucyi jest o tyle znana, że wystarczy krótkie przypomnienie paru najważniejszych szczegółów. W Carmaux znajdują się liczne huty szklane, urządzone na ogromną skalę, a należące do spółki akcyjnej, z których najbogatsza i najlepiej prowadzona znajdowała się pod dyrekcyą p. Resseguiera. Jest to człowiek żelaznej woli i zacnego charakteru, gorliwy opiekun robotników, co stwierdzono podczas procesu sądowego, który on wytoczył kilku agitatorom socyalistycznym. Ponieważ w Carmaux jest kilkanaście tysięcy robotników, przeto tę miejscowość wybrali socyaliści za ognisko swej agitacyi. Powodzenie mieli zupełne. Zaczęły się bastówki, rozruchy, niszczenie hut, krwawe bójki z żandarmeryą i nawet z wojskiem; zaczęła się także, jako skutek konieczny, nędza między robotnikami, bo z powodu nieregularnej dostawy towarów, kupcy odwrócili się od fabryk w Carmaux, zaczęli swe zapotrzebowania wykonywać w hutach belgijskich lub szwajcarskich, a w Carmaux liczne fabrykanci zamknęli połowę pieców i oddalili połowę robotników. Resseguier wytoczył proces organizatorom bastówek, wykazał ich szkodliwość, powołał się na świadectwo swoich robotników, którzy mówili o nim z ogromnem uznaniem, i wygrał wyrok, na mocy którego syndykat socyalistyczny musiał mu zapłacić 15.000 franków odszkodowania. Jednocześnie socyaliści wystąpili z projektem ... Zaraz posypały się składki, nawet dość znaczne, bo wynoszące po kilka i kilkanaście tysięcy franków; jakaś staruszka zapisała cały swój majątek, — ... tysięcy. Tym ludziom zdawało się, jakoby socyaliści już wynaleźli sposób ... problemy społeczne, warto wypróbować, czy urządzenie fabryk, które byłyby własnością samych robotników, nie rozwiąże kwestyi. Były wprawdzie z czasów rewolucyi 1848 urządzenia, w których państwo ... albo przechodziły na własność kilku robotników, którzy stawali się przedsiębiorcami, ale ... Mówiono, że jest temu pięćdziesiąt lat, lecz teraz ... wykształcenie robotników, zmienione warunki pracy i t. d. Zapomniano jednak przytem o jednej okoliczności, niezmiennej od stworzenia świata aż do dni naszych, o tem mianowicie, że namiętności ludzkie zawsze są te same i że z narowu ten, co skończył szkoły, jak i ów, co sylabizować nie umie, tak lubi folgować lenistwu, jeśli go nie przymusza przymus swojej, albo obcej silnej woli, ... swoje „ja" więcej, ... Są wprawdzie wyjątki, ale historya liczy je na palcach. Zapomniano o tem, tanio socyalistom trzysta kilkadziesiąt tysięcy franków na hutę kollektywistyczną i oto po długich kłótniach, gdzie ją założyć, kogo uznać robotnikiem współwłaścicielem, a kogo tylko robotnikiem, otworzono hutę w Albi, tuż od Carmaux, a nie w nim samym, gdzie ziemia droższa i kosztowniejszy dowóz węgla.

Zewnętrzne warunki nowego przedsiębiorstwa były wyborne; maszyny i narzędzia najlepsze, robotników dobrano zdolnych, bo z pośród wielu amatorów był wybór, wreszcie urzędnikami zostali „ludzie idei", sami socyaliści. Dalsze koleje tej fabryki opisuje teraz poseł radykalny p. Leon de Seilhac w *Revue Bleue*, miesięczniku, poświęconym zagadnieniom społecznym.

„Z początku był ogromny nieład — pisze on — schodzono się na roboty nieregularnie i zawsze najpierw ... wszystkiem potrzebę, więc o sprawie egipskiej, o zuchwalstwie klerykałów, o ministrach, a tymczasem w piecach huczało, marniał węgiel, materyał się psuł. Wreszcie ten i ów brał się do piszczeli, lecz ... się okazywało, że ... rzucano ... w nieładzie, nikt nie znajdował swoich ..., gdzie podziały się płyty kamienne, kołowrotki ... Od słowa do słowa, przychodziło do kłótni, ... Dlatego ... statut ... który się zepsuł, odciągano z dziennego zarobku 5%; za spóźnienie się do roboty karano grzywnami w takim stosunku, że kwadrans spóźnienia liczył się za godzinę, potem 5 minut spóźnienia za pół godziny; jeżeli zaś który robotnik z jakiegokolwiek powodu, choćby zupełnie słusznego, wyszedł z fabryki przed końcem dnia roboczego, nie płacono go za cały dzień. Za kłótnie i spory nałożono grzywnę od trzech do pięciu franków. Potem jeszcze wstawiono do statutu paragraf 5-ty, który głosi: „Robotnik, przekonany o kradzież narzędzi lub materyału, albo paliwa, w ogóle jakiejkolwiek rzeczy będącej wspólną własnością, traci swą część fabryki, swoją wkładkę oszczędnościową i otrzymuje dymisyę." Widocznie więc wspólna własność była tak samo nieszanowana, jak każda obca własność, skoro po kilku miesiącach ruchu w fabryce uznano za konieczne wstawić do statutu taki paragraf. Lecz to wszystko jest jeszcze drobnostką w porównaniu z nadużyciami urzędników. Mając taki statut, stali się oni małymi, a więc najgorszymi despotami. Robotnik musiał mu schlebiać, dzielić się z nim zarobkiem, robić mu prezenta na imieniny każdego członka jego rodziny. Działy się zaczęły nawet gorsze rzeczy, lecz o tem lepiej zamilczeć, uczyniwszy ogólną uwagę, że moralność nie zyskała na założeniu kollektywistycznej huty w Albi. Kiedym pierwszy raz czytał ten statut socyalistycznej fabryki, przypomniały mi się owe czasy, kiedy kapral, przeczytawszy przed rekrutami regulamin wojenny, kończył groźbą: Pamiętajcie, że za każde przekroczenie jest tylko kara śmierci! Cóż dziwnego, że robotnicy-właściciele poczęli uciekać z tego Eldorada? Już cztery razy wszyscy się zmienili i mniej ich, coraz mniej. A po ostatnich awanturach, kiedy-to omal nie rozszarpano przybyłych z Paryża socyalistów-deputowanych, kominy fabryki w Albi dymią tylko dla pozoru. Zapewne wkrótce nastąpi likwidacya interesu i p. Résseguier tanio kupi budynki, o co go proszą sami robotnicy."

Tyle p. Leon de-Seilhac. Ta niefortunna próba mogłaby wszystkich wyleczyć z mrzonek o doskonałości społeczeństwa, urządzonego podług socyalistycznej recepty. Jeśli tak było w Albi wtedy, gdy jeszcze w całej Francyi obowiązują ustawy, są trybunały, policyanci, a w potrzebie i wojsko, to jak byłoby z biedakami w państwie socyalistycznem, w którem jedynem prawem i jedyną osłoną byłaby tylko łaskawość zwierzchnika, lubiącego i prezenta i wszelkie wygódki?

Hegemonia Polaków w Austryi.

Piszą nam z Wiednia 21 grudnia:

W rozprawach parlamentarnych ostatnich miesięcy plotka o hegemonii Polaków w Austryi pojawiała się tylko sporadycznie. Dopiero na ostatniem posiedzeniu izby poruszyli ją dwaj skrajni posłowie, Pernerstorfer i młodoczech Szamanek. Pierwszy twierdził, że Polacy, jako decydujący czynnik w parlamencie, przeszkadzają wszelkiemu „postępowi" i podniesieniu się Austryi na „wyższy stopień rozwoju politycznego". Przez postęp Pernerstorfer rozumie przewrót historycznego ustroju politycznego i społecznego, przez „rozwój polityczny" namiętną walkę warstw społecznych. Przeszkadzać takiej ewolucyi jest zaszczytem.

Dr. Szamanek twierdził, że Polacy z autonomistów zamienili się w centralistów, ponieważ „egoizm polski" nakazuje im opierać się federacyi, którąby ich pozbawiła przeważnego wpływu, jakiego używają na podstawie teraźniejszych stosunków konstytucyjnych. To, co p. Szamanek rozumie przez „federacyę", nie jest nic innego, jak zupełny rozkład monarchii na bardzo luźne, raczej pozornie niż faktycznie połączone grupy krajowe, i to w chwili konsolidowania się dokoła monarchii wielkich aglomeracyi państwowych. Popierać taką ewolucyę nie znaczyłoby nic innego, jak podkopywać byt tej monarchii, która nam jest bardzo potrzebną, ale — mówiąc w nawiasie — jeszcze o wiele potrzebniejszą jest Czechom, jeżeli nie mają zginąć w falach otaczającego ich morza niemieckiego.

Częściej niż w parlamencie bajka o hegemonii Polaków w Austryi pojawia się na zebraniach i w prasie. Wczoraj np. równocześnie na tutejszem zebraniu tak zwanych „polityków socyalnych" znany radykalny dr. Ofner dowodził, że podstawą całej konfiguracyi parlamentarnej jest Koło polskie i tylko takie stronnictwa mogą wejść do większości, które się zgadzają z Polakami. To radykalnego adwokata mocno oburza. Równocześnie w Karlsbadzie dr. Russ przed swymi wyborcami żalił się, że wprawdzie w Austryi patryota polski łatwo zostaje ministrem, ale patryocie niemieckiemu ta godność jest nieprzystępną.

Przez patryotę p. Russ rozumie męża ożywionego narodowemi uczuciami. I niezawodnie żaden z licznych Polaków, którzy od roku 1860 zasiadali na krześle ministra, nie zapierał się swych przekonań narodowych. U nas nie ma tych mężów publicznych pod względem narodowym nijakiego rodzaju, jakimi byli np. Taaffe lub Kalnoky. Ale nieprawda, żeby po stronie niemieckiej tylko tacy dostępowali urzędu ministra. Począwszy od kawalera Schmerlinga do Giskry, Bergera, Brestla, a wkońcu Plenera i hr. Wurmbranda, który niezbyt dawno temu był członkiem klubu niemiecko narodowego, tek ministrów dostępowali Niemcy, których gorliwość narodowa nie ulegała najmniejszej wątpliwości. Że ich nie dostępuje taki kawaler Schönerer lub dr. Knotz, to przecież nie można podnosić tego jako grawaminu Niemców austryackich. I z pomiędzy naszych mężów publicznych żaden — gdyby był taki, któryby domagał się wcielenia Austryi lub choćby tylko Galicyi do obcego państwa — nie otrzymałby urzędu ministra. W gabinecie obok trzech Polaków zasiada sześciu Niemców, którym niepodobna odmówić charakteru niemieckiego; jakże więc ze składu gabinetu wnosić o przewadze Polaków w Austryi?

Jeżeli zaś Koło polskie zajmuje w parlamencie nie od dziś istotnie bardzo wybitne i wpływowe stanowisko, nie zawdzięcza go ani przypadkowi, ani dziwnemu szczęściu, ani szczególnej protekcyi, lecz swej wytrawnej taktyce, która się zasadzała na tem, aby nigdy nie zapierać się swego charakteru narodowego, owszem zawsze uczciwie i wytrwale bronić praw narodowych i krajowych, ale zawsze sumiennie baczyć na ogólne dobro państwa. Ten bardzo prosty i skuteczny środek dobijania się parlamentarnego wpływu nie jest żadną sztuką tajną, tajemniczą i alchemiczną, lecz takim, którego użyć może każde rozumne, nie zaślepione namiętnością i przesądami stronnictwo. Polacy żadnemu stronnictwu nie przeszkadzają użyć tego skutecznego środka dla zapewnienia sobie wpływu parlamentarnego. Także politycy socyalni à la dr Ofner, jeżeli wejdą do nowej izby poselskiej, otrzymają wszelką sposobność wstąpienia na tę drogę; ale — mówiąc otwarcie — nie spodziewamy się, żeby umieli skorzystać z tej sposobności. Wtedy jednak niechaj sobie samym przypiszą winę, zamiast już teraz z góry oskarżać Polaków o zdrożną wyłączność w przypuszczaniu innych do wpływowego stanowiska w parlamencie.

Gdybyśmy chcieli analizować wszystkie dziennikarskie brednie o rzekomej hegemonii Polaków w Austryi, nie wystarczyłyby na to potężne kolumny *Przeglądu.* Ale warto schwycić na gorącym uczynku dzisiejszy *Deutsches Volksblatt.* Na plotce, że Koło polskie oburzyło się na ministra obrony krajowej br. Welsersheimba, ponieważ nie dość uważnie wysłuchał mowy posła Włodzimierza Gniewosza w rozprawach o budżecie ministerstwa obrony krajowej, i że minister musiał natychmiast pokornie „przeprosić" Koło, organ p. Vergaiego osnuł artykuł pod sensacyjnym tytułem „Przewaga Polaków w Austryi", kończący się następującemi uwagami:

„Nasz parlament jest słabym, rząd może z nim robić, co mu się podoba, silnem jest tylko Koło polskie, jest ono — rządem. Czyż stronnictwom zachodniej Austryi nigdy nie stanie się rzeczą jasną, że usunięcie tego stanu rzeczy jest dla nich wspólnym interesem? Czyż godną i mądrą jest polityka stronnictw, które, jak młodoczeskie i niemiecko liberalne popprzestają na swej zależności od łaski Polaków? Może dobrze, że Izba poselska rozeszła się pod wrażeniem objawu dominującego wpływu polskiego (w sprawie ministra hr. Welsersheimba), może w szerszych warstwach ludności zachodnio-austryackiej zakorzeni się przekonanie, że Niemcy i Czesi mają nie tylko liczne wspólne interesa ekonomiczne, ale także polityczny interes: „usunięcie polskiej hegemonii w Austryi".

Aby minister, zwłaszcza w rozprawach nad budżetem swego wydziału wysłuchał mówców zwłaszcza stronnictw poważnych, użyczających rządowi poparcia, to nie jest pretensyą wygórowaną, któraby odkrywała jakieś przesadne ambicye „hegemoniczne". Jednakże cała rzekoma wrzawa oburzenia, przeproszenia i t. d., na której *Deutsches Volksblatt* oparł swoje nienawistne wynurzenie, jest prostą bajką, którą też Koło polskie dziś sprostowało w *Vaterlandzie.* Według kosmologii Indyjczyków, kulę świata dźwiga olbrzymi słoń, który stoi na żółwiu. Na zapytanie: na czem stoi ów żółw? — bramini nie umieją odpowiedzieć. Na równie mistycznych i zagadkowych podstawach opierają się antipolskie deklamacye *Deutsches Volksblatt* e tutti quanti.

---

7)

ZOFIA KOWERSKA.

DLA ANUSI

OPOWIADANIE.

(Ciąg dalszy).

— Raduje mię to, — rzekłem ironicznie — że po twojej samotności, i że Anusia wszystkie obowiązki ... pielęgnowania mienia, zdrowia, zbawienia, które w swem sercu przygotowała dla przyszłego męża, oddała jeszcze ciepłe i wygrzane w swojej młodej duszy.

— Spodziewam się, że mi się to należy — odparła Eliza z tą pewnością siebie i doskonałości swych poglądów, która w niej aż niecierpliwiła.

— Bo jeszcze trzeba dodać, że Anusia to nietylko ta istota, która czytuje głośno, gotuje ziółka, przynosi, odnosi, otula kołdrą, biegnie na odgłos dzwonka i w chwilach zdenerwowania twojego, podejmuje się być winną wszystkiemu, ale ta dziewczyna — to wdzięk! Zawsze znajdowałem, że mieszkania bez roślin, bez kwiatów, są smutne. Anusia, krzątająca się po domu, to jak gdybyś wszędzie nasypał kwiatów. Taka młodość, jak jej, to ci wyzłoci, wyściele ci promieniami najsmutniejsze kąty i listopad uczyni ci majem.

— O, ho, ho! — rzekła Eliza zadumana.

Poczułem, że trzeba moje zachwyty posmarować jakimś odczynem. Podejrzliwość Elizy widocznie była obudzona.

— Doświadczenie tego, co ci mówię, uczyniłem w Lisowie. Co to był za smutny dom! Teraz, gdy tam jest ta dwuletnia Jańcia, zrobiło się jasno i wesoło. Anusia to druga Jancia.

Eliza miała ciągle wyraz zadumania w oczach.

— Ma wprawdzie więcej, niż dwa lata, ale ją jeszcze zupełnie brak wdzięku kobiecego, owego wdzięku, który ma np. twoja Rozalka, który to prawie wszystko jedno. Wesoły, rozkoszny dzieciak i koniec.

— Więc nie zapomniałeś jeszcze Rozalki?

— Masz mię za człowieka bardzo krótkiej pamięci.

— Pamięć, jak pamięć, ale wy macie często bardzo obszerne serca.

— Chciałbym mo wyprąć z piersi, żeby ci pokazać, jak ... Lekarze boją się dla mnie z tego powodu ...

— Jużeś znowu wpadł w dowcipkowanie, którego nie cierpię.

— Jakichże chcesz dowodów stałości moich uczuć dla Rozalki? Ale nawet mogę ci dać dowody! Pokażę ci list!

— Nie, nie, daj mi pokój! Co mi tam do cudzych listów? Chwała Bogu, że myślisz o Rozalce, bo to bardzo dobra młoda osoba, bardzo dobra partya. Myślę, że twoi rodzice byliby niezmiernie kontenci.

— Pojadę tam w tych czasach na dni kilka.

— Teraz, zaraz?

— Pojechałbym dziś, gdyby nie to, że te panie są w Marienbadzie. Ale wracają za dwa tygodnie.

Zdaje mi się, że zdołałem uspokoić zupełnie Elizę. Przez dni parę nie miała mi nic do zarzucenia.

Przebywałem dużo z Anusią i poczynałem się z nią zaprzyjaźniać. Dotąd zachwycał mię jej wdzięk zewnętrzny i pojmowałem szczególnie to, że Pan Bóg stworzył ją prześliczną; teraz poczynałem się przyglądać innemu dziełu Bożemu, wypielęgnowanemu przez tę egzaltowaną Popelewiczównę, dziełu, które było duszą Anusi.

Była w tem dziecku taka prostota i czystość pojęć, taka, że tak powiem, mądrość Boża, wprost z nieba przyniesiona, bez najmniejszych naleciałości ziemskich, które muszą być zawsze pomieszane z trochą ziemskiego błota, że stałem czasem przed Anusią oniemiały i zdumiony. Miewała takie proste, a takie oryginalne rozwiązania każdej kwestyi! Przecinała czasem wątpliwości jednem słowem, ale miałem uczucie, że to słowo zstępowało wprost z wyżyn niebieskich. Tylko niewinność dziecka, połączona z uprawą religijną, może sprawić, że gdy dziewczę stąpa lub mówi, tobie się zdaje, że słyszysz szelest skrzydeł anielskich.

Ja poczynałem słyszeć go wyraźnie i stawałem się przy Anusi zadumany i poważny. Przy zabawie, spacerach, przejażdżkach, moja wesoła werwa powracała, i wtedy żartowałem z Anusią i wyciągałem ją na owe bezgraniczne naiwności, co to się „choć pod ziemię schowaj", ale gdyśmy we dwoje siedzieli w szkole, rozmawiając, to mnie przenikała jakaś miękkość, jakaś rzewność, której nie doznawałem jeszcze nigdy, przy żadnej kobiecie. Po prostu, do wdzięku fizycznego Anusi przybywało coś, co przychodziło z zupełnie innej dziedziny, a czego dotychczas nie znałem wcale. Poczynałem kochać jej duszę.

Pierwszy raz w życiu, siedząc obok panny, myślałem, że ona ma piękną duszę. Ileż to razy podziwiałem oczy, usta, włosy, ramiona, figurę, rączki, ruchy, nawet nóżkę, a także dźwięk głosu, dowcip, uśmiech, takt w rozmowie, ale nigdy nie przyszło mi na myśl zapytać siebie: co tam pod tem wszystkiem spoczywało w głębi? Co prawda, tak się jakoś zdarzało, że ile razy mię życie zbliżyło do jednej z tych, których wdzięk mię był pociągnął, odkrywałem obłudę, fałsz, szukanie własnego interesu, spowite w bezinteresowne pozy i wykrzykniki, kokieteryę, małpującą uczucie, próżność, pozującą na dumę szlachetną i próżnię duszną. Ach, szczególnie taką duszną próżnię, że od jej wspomnienia robiło mi się ckliwo!

Nie mogłem się dość nasłuchać tego zawsze jednego i zawsze czystego tonu, niezdolnego do najlżejszego fałszu, do najlżejszej dewiacyi, jakim mi odpowiadała dusza Anusi. Była jak kamerton, który, potrącony, dźwięczał czystem *sol,* nie znającem żadnej niedokładności. Dopiero teraz poznawałem, że wewnętrzne *ja* młodzieńca, który ocierał się zbliska o życie, o używanie, który podnosił już nieraz zasłony, będące końcem horyzontu dla Anusi, który uchylał różne drzwiczki, ukryte zupełnie dla jej wzroku, że takie *ja* musi być bardzo niejednolite, znające się na rozmaitych tranzakcyach z sumieniem, które mu się wydają nie być tranzakcyami z honorem. Przytem dusza takiego młodzieńca musi mieć w sobie coś zachwianego, coś zmąconego, co mu przeszkadza do posiadania takiego kamertonu moralnego, jaki tak lubiłem potrącać w duszy Anusi.

W Anusi oddawałem hołd Popelewiczównie. Niech będzie błogosławione takie staropanieństwo, które się karmi poświęceniem, jak chlebem, i które umie z macierzyńską miłością pielęgnować anielstwo w duszach dzieci innych kobiet! Tułając się po obcych domach i nie zaznawszy nigdy ciepłej pieszczoty własnego ogniska, niektóre kobiety umieją być matkami, pielęgnując dusze młode.

— Jaka też jest ta twoja Popelewiczówna? — zapytałem raz Anusi.

— Musiałeś widzieć jej fotografię w albumie stryjenki.

— No, wiem, że jest brzydka.

— Brzydka?

Najgłębsze zdziwienie dźwięczało w głosie Anusi.

— Brzydka, ale ja nie o jej powierzchowność pytam.

— Może i brzydka — rzekła ze smutną rezygnacyą Anusia; — nie zastanawiałam się nigdy nad tem.

— Nigdyś tego nie spostrzegła?

— Kocham ją bardzo — odparła Anusia — ale może jest doprawdy brzydka. Nie wiem.

— Ja się pytam: czy jest dobra, czy zła, wesoła czy smutna?

— O dobra, dobra i bardzo wesoła!

Ruszyłem ramionami.

— Skąd u takiej osoby może się brać wesołość?

— Albo ja wiem? Mnie się zdaje, że także z dobroci.

— Może masz słuszność. Kobiety mają czasem sekret na taką wesołość. Ale, moja Anusiu, przepraszam cię, ona musi mieć rozmaite śmieszności?

— Dlaczego?

— Bo każda stara panna...

— Przyjedźże kiedy do Skomlewa i poznaj moją nauczycielkę. My tu do was przyjeżdżamy co rok w lecie, robimy ze stryjenką sto mil, żeby was zobaczyć, a ty nie możesz nas odwiedzić ani razu!

— Przyjadę, moja Anusiu, przyjadę z pewnością!

Anusia śmiać się zaczęła.

— Wiesz? — zawołała: — panna Popelewiczówna ma jedną śmieszność!

— A widzisz!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Państwo żydowskie.

Najznakomitszy publicysta polski, p. Stanisław Koźmian, zamieścił niedawno pod tym tytułem uwagi swoje o kwestyi żydowskiej w petersburskim *Kraju*. Słynny malarz niemiecki, p. Lenbach, robiący z polecenia cesarza Wilhelma portret Bismarka, opowiada, że ilekroć w otoczeniu księcia podniesioną zostaje sprawa żydowska, żywo go ona zajmuje i wypowiada o niej swe zdanie.

Ruch antysemicki — mówił pewnego razu Bismark — jest bezcelowym. Nie można w dzisiejszych czasach, postępować wedle recepty „Nieszporów Sycylijskich“ lub „Nocy św. Bartłomieja“. Niepodobnem jest również wypędzenie żydów; zaszkodziłoby ono dobrobytowi narodowemu, a gdyby wydalono żywioł żydowski z urzędniczych i naukowych stanowisk, wyparta ztamtąd inteligencya żydowska zwiększyłaby tylko przewagę, jaką żydzi mają w obec chrześcijan w handlowej i finansowej działalności. Prócz tego żydzi mają niejakie zalety, których zaprzeczyć niepodobna, tak samo, jak ich stron ujemnych; dodali oni do mieszaniny różnych niemieckich plemion coś „musującego“, co się obraca na korzyść części składowych narodu. Gdybym był jeszcze ministrem, zalecałbym w sprawie żydowskiej zasadę: *La recherche de la confession est interdite.*

Można — powiada p. Koźmian — przyjąć lub odrzucić to w każdym razie nie pozbawione świetności rozumowanie, ale świadczy ono, bądź co bądź, że na chorobę nie znaleziono dotąd lekarstwa, owego odpowiedniego *serum* — a chorobą nazywamy tu sprawę żydowską i antysemityzm — oraz, że usunąć jej niepodobna operacyą.

Dla tego zapewne podwójne zadanie nie przestaje zajmować głębszych umysłów. I jest ono istotnie podwójnem, gdyż nie chodzi już tylko o rozwiązanie sprawy żydowskiej, ale także o usunięcie antysemityzmu, albowiem przyczyna i to, co ona wywołała, stwarzają położenie niezdrowe, naprężone a nie wolne od niebezpieczeństw.

Pod wrażeniem i wpływem podwójnego zadania, napisał p. Herzl rozprawę „*Der Judenstaat*“ „Państwo żydowskie“ [1]). Młody, pełen zapału publicysta, p. Herzl, należy pod każdym względem, moralnie i fizycznie do szlachetnego i pięknego typu semickiego. Był on przez kilka lat korespondentem paryskim *Neue freie Presse*, zatem na stanowisku w dziennikarstwie europejskiem nieobojętnem, wielce cenionem i poszukiwanem. P. Herzl kieruje obecnie feljetonem *Neue freie Presse*, a umiał sobie tak w kołach literackich paryskich, jak wiedeńskich, zdobyć wiele sympatyi.

P. Herzl przystąpił do zadania z całą siłą przekonania, z całym impetem złudzeń, z całą boleścią zranionych uczuć rasowych i religijnych, z postanowieniem jednak zachowania miary, spokoju i sprawiedliwości. I stało się to, co się zwykle dzieje, gdy się chce tylko rozumować, podczas, gdy się tylko odczuwa. Wtedy równowaga jest sztuczną. To też w pracy p. Herzla jedna góruje nuta: nie chcecie nas, zatem wynośmy się, mówicie, że nas nie potrzebujecie, my wam pokażemy, że się bez was obejść potrafimy. Jest to poryw, ale nie rozwiązanie. Za złe go brać jednak nie można i raczej uszanować należy poczucie godności, którego jest objawem.

W tem oburzeniu jest więcej szlachetności, niż w obojętności, apatyi i dumie, które znaczna część społeczeństwa semickiego przeciwstawia ruchowi antysemickiemu, jak gdyby mówiła: mniejsza o to, nic nam nie zrobicie, a dla waszych obelg mamy tylko pogardę. W tem oburzeniu jest także więcej żywotności, niż w bezmyślnej rezygnacyi, w jaką uzbrajają się nieraz niższe warstwy żydowskie. P. Herzl jest do żywego dotkniętym, a w jego rozwiązaniu zadania żydowskiego tkwi nieco zemsty pomimo, iż chce je załatwić bez szkody dla społeczeństw chrześcijańskich i dobrobytu ogólnego.

Główną i przewodnią jego myślą jest położenie końca antysemityzmowi przez usunięcie żydów z Europy. W tym celu stwarza państwo żydowskie, niepodległe i neutralne, a po krótkiem i pobieżnem zastanowieniu, mając do wyboru między Argentyną świeżo zmarłego Hirscha i Palestyną, oświadcza się za ostatnią, nawiązując przeszłość z przyszłością. W jego przekonaniu to jedyne rozwiązanie podwójnego zadania, albowiem obecność żydów jest powodem antysemityzmu, a ukazanie się ich wytwarza go tam, gdzie go nie ma. To następstwo konieczności odporu. Sprawa bowiem żydowska, zdaniem p. Herzla, nie jest ani socyalną, ani religijną, ale narodową i aby rozwiązać, trzeba ją przedewszystkiem podnieść do wysokości politycznego, wszechświatowego zadania.

Mocarstwa w interesie ogólnym powinny przyłożyć rękę do wytworzenia w Palestynie państwa żydowskiego, a żydzi winni tam stopniowo wyemigrować, przenieść swe mienie i położyć koniec antysemityzmowi. Nie będziemy wchodzić w liczne szczegóły tego planu. P. Herzl powołuje do życia dwie instytucye: „Jewish Company“ ma się zająć powolną, nie wstrząsającą dobrobytu i bogactwa krajów, likwidacyę majątku żydowskiego, oraz przeniesieniem go do dawnej, chcieliśmy powiedzieć, nowej ojczyzny; „Society of Jews“ ma utworzyć państwo żydowskie. Wszystko to opracowane jest z dokładnością, nawet drobiazgowością, które usiłują nadać projektowi znamiona praktyczności, a w których czuć gorączkę.

Społeczeństwo żydowskie i zadanie żydowskie budzić muszą i budzą żywe zajęcie w społeczeństwach, które utraciły niepodległość i byt państwowy. Naród żydowski pozostał zdumiewającym przykładem, że tak powiemy, drugiego życia, po utracie pierwszego, tem więcej, że, prócz religii, zagubił wszystko, co do takiego drugiego życia zdaje się być niezbędnem. Pomimo tego, od czasu do czasu uczuwa jakby nostalgię owego pierwszego życia, a jej objawem jest także praca p. Herzla i zamiar jego wskrzeszenia państwa żydowskiego. Tylko, że tu nie tyle działa pragnienie niezależności, jak raczej obawa, że w obecnych warunkach zależności istnienie stanie się nieznośnem lub niemożliwem. Nie jest to tęsknota za przeszłością i do przyszłości, raczej jest to obrzydzenie sobie teraźniejszości. Nostalgia jest sztuczną. Naród, który nie zachował swej ziemi, a zatracił język, może zakładać miasta, jak te, które powstają w Ameryce, lub państwo na wzór Congo, ale to nie będzie odzyskaniem ojczyzny Izraela, ani wskrzeszeniem królestwa Dawidowego. Państwo żydowskie w Palestynie z Jerozolimą, jako stolicą, byłoby tylko kolonią żydów. Byłby to nowotwór, ale niezdolny do życia organizm. Wszelkie też i wielkie trudności usuwać się stara autor misternie, ale nieco na sposób prestydigitatorów. Jakimby był język tego państwa? Wspólnego nie ma już, zatem p. Herzl stwarza federalizm językowy i każdy mówiłby językiem kraju, z któregoby przybył. Szwajcarya, dodaje, służyć może za przykład. I tu właśnie jest etyczna omyłka, która chorobliwym czyni projekt. Nie było nigdy szwajcarskiego języka, szwajcarskiej literatury, ani szwajcarskiej poezyi. Był język żydowski, literatura i poezya żydowska. A bez nich coby wart był w dziejach i wobec cywilizacyi naród żydowski? Odpadłyby dodatnie strony jego jestestwa, pozostałyby przeważnie ujemne... I oto uwidocznia się chimera, urojenie nawiązywania przeszłości z przyszłością tam, gdzie zagubionemi zostały przeszłości materyały i żywioły.

Zbyt skwapliwie broni się zaraz na wstępie p. Herzl przed przewidywanemi zarzutami niepraktyczności i złudzeń, aby wolną od nich była jego praca, aby sam nie czuł niebezpieczeństw, grożących ztąd jego zamiarowi i dziełu, i aby one nie pozostały tylko demonstracyą, manifestacyą ducha żydowskiego, wśród ruchu antysemickiego. Aby zresztą nie spierać się w tej mierze z autorem, nazwijmy rzecz mianem, które on sam jej dał i powiedzmy za nim — to próba. Próba nieco podobna do tych, które podejmowali alchemicy, kiedy chcieli wytworzyć złoto, lub geometrzy, kiedy szukali kwadratury koła, a mechanicy *perpetuum mobile*. Ale z ich prób nauka skorzystała i uczyniła postępy. Tego jednego pragnąć może i oczekiwać p. Herzl po swej pracy, o ile zadanie żydowskie jest nauką. Że niesie z sobą naukę, to jest niewątpliwem.

I nie pozostaje, jak z niej skorzystać dla zażegnania tak dobrze sprawy żydowskiej, jak antysemityzmu.

Jeżeli kwestya socyalna starą jest, jak świat, to dawną jest także sprawa żydowska. Antysemityzm nie jest objawem dzisiejszym, powszechnie to wiadomo. Powstawał on w odległych czasach, nawet pogańskich, sporadycznie z niezwykłą gwałtownością, podczas gdy głucha walka prawie wciąż trwała; chociaż nieraz znowu żydom przyznawano przywileje, mianowicie w państwie rzymskiem. Antysemityzm należy tak dobrze do epoki przedchrześcijańskiej, kiedy jeszcze istniało państwo żydowskie, jak do późniejszych, kiedy żydzi stracili ojczyznę. Istnienie państwa żydowskiego nie przeszkodziło wcale rozpowszechnieniu i rozwielmożnieniu się żydów w świecie, a na długo przed upadkiem Jerozolimy i zburzeniem świątyni licznemi i nieraz zamożnemi były osady żydowskie nad brzegami morza Śródziemnego, tego wielkiego koryta cywilizacyi. Gdyby nie przeznaczenie, krew semicka byłaby dostatecznym powodem rozpościerania się żydów. Jest to rzecz temperamentu narodowego.

Utworzenie zatem nowego państwa żydowskiego nie byłoby wcale rękojmią ani zażegnania antysemityzmu, ani usunięcia sprawy żydowskiej, czyli rozwiązania podwójnego zadania, którem się zajmujemy. Albowiem wskrzeszenie państwa żydowskiego nie przeszkodziłoby prawdopodobnie, jeżeli już nie pozostaniu żydów w krajach, w których dziś się znajdują, to nowemu, mniej lub więcej powolnemu ich napływowi, któremu żadne wyjątkowe ustawy ostatecznie zapobiedzby nie zdołały. Ten napływ zaś — wedle zdania p. Herzla — wskrzesiłby znowu podwójne zadanie.

I rzecz godna uwagi, pono książka p. Herzla największej zdziwienia, gniewu, prawie zgorszenia wywołała w społeczeństwie żydowskiem. Jak nasi żydzi po wsiach nie wymawiają nigdy wyrazu cholera, tylko mówią „ta choroba“, tak są żydzi, którzy nie mogą przełknąć tytułu książki p. Herzla. Świadczy to, że w praktyczności p. Herzla jest wiele idealizmu, za wiele może na nasze czasy.

A nietylko w syntezie, w myśli głównej, są jego ślady także w szczegółach; w owym siedmiogodzinnym dniu pracy, który byłby obowiązującym w państwie żydowskiem i w owej neutralizacyi „Miejsc „świętych“, której potrzebę uznaje p. Herzl, aby pozyskać dla swej myśli poparcie świata chrześcijańskiego.

Nam się zdaje, że, jak wiele szlachetnych zamiarów, tak i ten utknął i utknie zawsze na nierozwiązalności zadania.

Pewien lekarz, który zarazem jest rozumnym człowiekiem, mówił: „Gdy się ma podagrę, nie trzeba myśleć o rozwodzie z nią, lecz o dobrem pożyciu.“ — *Il faut faire bon ménage.*“

Czy nie ten sam zachodzi wypadek ze sprawą żydowską? Ponoś byłoby złudzeniem dla jednej i drugiej strony myśleć o rozwodzie. Inna rzecz, czy również nie byłoby złudzeniem myśleć o dobrem pożyciu. Co najwięcej, mogłoby ono być takie, jak z podagrą. Ale nad koniecznością pożycia zastanowić się trzeba.

Są sprawy, których zażegnać niepodobna; ale te właśnie łagodzić trzeba i można. Podagry wyleczyć niepodobna, ale właściwą hygieną i Karlsbadem trzeba uczynić pożycie z nią znośnem. Tego samego próbować należy z podwójnem zadaniem: antysemityzmu i semityzmu.

Słuszna obrona winna być trzymaną na wodzy prawdziwie chrześcijańskim duchem, który nie pozwala przemieniać walki odpornej w zaczepną. Kwestyę sporną należy przedewszystkiem oczyścić z demagogicznych przymieszek. Jest następnie rzeczą niezawodną, że do sprawy żydowskiej przyłącza się zawsze chęć spekulacyi z jednego i drugiego końca. Ma ona to w sobie, że podnieca żądzę zysku. Kiedy się nie może robić interesu z żydem lub bez żyda, robi się go przeciw żydom. Antysemityzm stał się dla wielu dobrym interesem, środkiem do życia lub zarobku. Wreszcie jest wiele w nim zazdrości. Gdyby antysemityzm wyzbył się tych pierwiastków lub naleciałości, zadanie uprościłoby się i pożycie stałoby się znośniejszem, chociażby zupełnie zgodnem nie było.

Z drugiej strony musiałby do tego przyłożyć rękę semityzm. Pan Herzl powiedział rzecz głęboką: „Nienawidzą nas prawdopodobnie zarówno z powodu naszych przymiotów, jak z powodu naszych wad.“ Stąd prosty wniosek, że nie należy nadużywać przymiotów, a nie dziwić się, że wady wywołują nawet nadużycia. Jedyny to sposób umożliwienia pożycia. Podagra będzie zawsze choremu dokuczała, a on będzie z nią walczył, aby go nie ubezwładniła. Skoroby zaś podkopała organizm, zniknęłaby dla niej sposobność nawet dokuczania. *Sapienti sat.*

Flavius Józef, znany historyk żydowski, w mowie, którą wypowiedział wobec rodaków w chwili, gdy Tytus oblegał Jerozolimę, rzekł, między innemi: „Przezorność nakazuje zmienić zdanie, zanim doprowadzonym się zostanie do ostateczności. Rzymianie zapomną o całej przeszłości, byleby żydzi nie trwali w uporze, gdyż są oni umiarkowanymi w zwycięztwie i przenoszą to, co im jest pożytecznem nad ozcze zadowolenie gniewu. Że zatem sądzą, iż zależy im na tem, aby nie znaleźli się wśród pustego miasta i wyludnionego kraju, Tytus, ten wielki książę, który kiedyś rządzić będzie cesarstwem, gotów zezwolić na zawarcie pokoju. Jeżeli jednak żydzi nie zgodzą się na pokój, nie przebaczy ani jednemu, gdyż odrzucając go, staną się niegodnymi wielkiego przebaczenia. Skoro Rzymianie zdobyli dwa mury obronne, nie mogą żydzi wątpić, iż zajmą również trzeci, gdyby nawet niepodobna zdobyć ich stolicy siłą, nie mogą również żydzi wątpić, iż Rzymianie głodem zmuszą ją do poddania się“.

W tem przemówieniu żydowskiego patryoty są zdania, są prawdy, których i dziś ignorować nie powinien tak dobrze semityzm jak antysemityzm. Posłużyć mogą bowiem do zrozumienia obustronnych konieczności.

Myśl p. Herzla nie zdaje się nam mieć praktycznej przyszłości, a on sam wydaje się nam być jedyną z tych *schoene Seelen* i jednym z tych bogato uposażonych umysłów, któremi nieraz szczycił się naród żydowski, i które przeciwstawić może zbyt praktycznym instynktom swoim.

Mniemamy, że państwo żydowskie pozostanie utopią, a żydzi w państwach chrześcijańskich pozostaną rzeczywistością.

[1]) „*Der Judenstaat*“. Versuch einer modernen Lösung der Judenfrage von Theodor Herzel, Leipzig in Wien 1896 M. Breitenstein's Verlags-Buchhandlung. Wien.

KRONIKA.

Lwów 23 grudnia.

Budżet m. Lwowa. Komisya budżetowa Rady miejskiej ukończyła w poniedziałek swoją pracę Wydatki zwyczajne obliczono na 1,848.612, przychody zwyczajne obliczono na 1,849.967 zł. Preliminarz zwyczajny wykazuje więc nadwyżkę dochodów 1355 zł. Nadzwyczajny budżet zawiera w dochodach i wydatkach około 120.000 zł. i zamyka się również małą nadwyżką. Komisya uchwaliła wydrukować swoje sprawozdanie dla dokładnego poinformowania radnych miejskich o stanie budżetu. W każdym razie drobna ta zwyżka budżetowa jest objawem pocieszającym, bo od szeregu lat budżet miejski zawierał zawsze niedobór.

Konferencya pod wezwaniem „Matki Boskiej“ Towarzystwa świętego Wincentego a Paulo urządziła wczoraj po południu w szkole Staszica „Gwiazdkę“ dla ubogiej dziatwy rodzin, odwiedzanych przez konferencyę. Najpierw odegrali uczniowie szkoły Staszica „Jasełka“. Wykonanie było nader udatne, a główna w tem zasługa pp. prof. Urbanka, Gołogórskiego i Marczyńskiego, którzy z całą starannością przygotowali tych ośmio i dziewięcioletnich aktorów, to też przedstawienie wypadło doskonale. Zaproszeni goście nie mieli dość słów uznania i podziwu dla reżyseryi, kapelmistrza, a wreszcie i dla samych wykonawców. Malcy ci grali z taką fantazyą i swobodą, że formalnie wywoływali zdumienie. Szczególną zaś uwagę licznego audytoryum zwrócił na siebie kilkoletni Edzio Pliszewski, uczeń 4-tej klasy, który śmiałością i pewnością siebie, iście aktorskimi ruchami, a w dodatku ładną buzią, pozwalał widzom wierzyć, że cudowne dzieci nawet pod lwowskiem przebywają niebem. Edzio gra doskonale, ale jest także chlubą swych nauczycieli, bo jest bardzo pilny w naukach i grzeczny, dla tego zasługuje na pochwałę bez zastrzeżeń.

Po „Jasełkach“, którym przysłuchiwali się także chłopcy i dziewczęta z miejskiego zakładu sierót, zapłonęły na drzewku świeczki, a przełożony konferencyi, prof. Thullie, przemówił w serdecznych słowach do zebranych matek i dziatwy ubogiej przedstawiając im, że Chrystus, który się nam narodził, przyszedł w ubóstwie na ten świat, aby dodać blasku światowemu ubóstwu; jeżeli więc do domów zagląda niedostatek, pamięć na ubóstwo Chrystusowe winna rozbrajać gorycz i odpychać tych ludzi, którzy ze słodkiem licem a jadem w sercu chcą w biedakach zbudzić uczucie zazdrości ku tym, którym lepiej się dzieje. Następnie kilkudziesięciu dziatkom rozdano upominki, jakoto: gotowe ubrania dla chłopców i dziewcząt, ciepłą bieliznę, chusteczki, fartuszki; dalej otrzymało każde z dzieci torebkę z łakociami, obrazki świętych, a matki po jednej, jeśli zaś miały liczną dziatwę, nawet po dwie wielkie strucle na święta. Ze łzami w oczach dziękowali ci biedacy swym dobrodziejom za te praktyczne podarki, bo przysługa to doprawdy wielka dla rodzin, w których niejednokrotnie jest nawet po sześcioro dzieci.

P. Władysław Czaykowski, wicemarszałek Rady powiatowej przemyskiej, wybrany został wczoraj jednogłośnie 81 głosami posłem do Sejmu z większej własności pow. przemyskiego.

Reprezentacya miejska uchwałą z 15 b. m udzieliła z fundacyi ś p Emilii Dębkowskiej zasiłku 100 zł. czeladnikowi szewskiemu Janowi Dębkowskiemu na otworzenie warsztatu własnego, zaś wsparcia 20 zł. Maryi Schwetlichowej, wdowie po majstrze szewskim i obywatelu m. Lwowa.

Ceny lekarstw podług nowej taryfy aptekarskiej, wchodzącej w życie z Nowym Rokiem, są w 102 wypadkach wyższe, w 54 zaś niższe od cen dotychczasowych.

Fabrykę perkali i półpłócienek zamierza założyć właściciel dóbr Borki janowskie. Wyroby te będą zastosowane do potrzeb ludu wschodnio-galicyjskiego. Zamiast gorzelni zaś, pragnie założyć fabrykę cykoryi taniej, gdyż ludność robocza pijąca kawę, używa cykoryi sprowadzanej z zagranicy. Próba uprawy cykoryi na polach właściciela Borek udała się wyśmienicie.

Ksiądz Stojałowski został tymi dniami aresztowany w Cieszynie.

Od czasu niedalekiego aresztowania Stojałowskiego w Nowym Sączu, w czem przeszkodziła żandarmeryi garstka socyalistów, sądzono, że bawi on na Węgrzech, w Czaczy. Policyi w Cieszynie udało się jednak go wytropić na miejscu, Stojałowski bowiem umknął był z Nowego Sącza do Cieszyna i przez kilka tygodni ukrywał się w swem pomieszkaniu.

Sejmik relacyjny hr. S. Koziebrodzkiego. Ze Skałatu nam piszą: Dnia 17 bm. zdawał sprawę ze swej czynności poselskiej Szczęsny hr. Koziebrodzki. O godzinie 11 przed południem zgromadzili się wyborcy z kuryi mniejszych posiadłości powiatu skałackiego w liczbie 96 w sali Rady powiatowej i wybrali jednogłośnie przewodniczącym zgromadzenia dra Wojtkowskiego z Grzymałowa, który zagaiwszy zgromadzenie, udzielił głosu posłowi Szczęsnemu hr. Koziebrodzkiemu. — Sardecznie powitany hucznymi oklaskami i okrzykami „Niech żyje!“, poseł S. hr. Koziebrodzki w długiej, bo prawie dwugodzinnej mowie dał wyborcom dokładny obraz swoich czynności zarówno w komisyach, gdzie jako przewodniczący brał żywy udział, jak niemniej w całem ciele parlamentarnem Cytował ustawy w tej sesyi uchwalone, a to: o łowiectwie, konkurencyi kościelnej; przedstawił jak najdokładniej budżet krajowy, a na zakończenie zachęcał włościan do wytrwałej i sumiennej pracy na glebie ojczystej, której porzucić nigdy nie powinni. Interpelantom, a to włościaninowi Hołojadowi z Poznanki w sprawie okręgowych naczelników gminnych ustawą gminną w życie wprowadzić się mających, naczelnikowi gminy Ostapia w sprawie zniesienia ustawy drogowej, jakoteż połączenia obszarów dworskich z gminami, odpowiedział wyczerpująco. Sekretarz gminy Podwołoczysk wręczył posłowi pismo, które przewodniczący odczytał, a które mieściło podziękowanie ze strony wyborców, którzy osobiście jawić się nie mogli, dla posła za gorliwą pracę w Sejmie; a wreszcie wniósł ks. proboszcz Chmura wotum zaufania dla posła, który to wniosek zgromadzeni wyborcy jednogłośnie uchwalili.

Nieszczęśliwy wypadek. Mojżesz Beer Geisler, blacharz i właściciel nowowybudowanego domu pod l. 95 przy ulicy Gródeckiej, wyszedł wczoraj na dach tej kamienicy, oparł się całym ciężarem ciała na tak zwanym murze ogniowym, zaglądając w dół, a skutkiem usunięcia się kilku cegieł runął z wysokości 3 piętra na podwórze i poniósł śmierć na miejscu.

Zamach samobójczy. Onegdaj na cmentarzu Łyczakowskim przecięła sobie Kamila P., żona urzędnika, żyły u lewej ręki. Krwią zbroczoną i już omdlewającą, znalazł na jednym z grobów pewien robotnik, a pogotowie straży ratunkowej po założeniu opatrunku odstawiło ją do domu. Powód zamachu niewiadomy.

Radykalny środek. Włościanie z okolic Kamieńca Podolskiego uchwalili jednogłośnie na zebraniach gminnych: „zakazać wyjazdu do miasta z produktami w niedziele i święta — a to z powodu, że w dni świąteczne pieniądze ze sprzedaży produktów osiągnięte, zazwyczaj przepijane bywają w szynkowniach“.

Krewki oficer. W Stargardzie na Pomorzu na porucznika von Zastrowa napadło na ulicy kilku łobuzów, a jeden z nich uderzył go w głowę. Porucznik dobył pałasza i zaczął gonić napastników, a po drodze natrafił na gromadkę dzieci wracających z jakiejś uroczystości. Z gromadki tej wyciągnął syna pewnego szewca i poranił go pałaszem w głowę bardzo ciężko, a następnie mimo energicznych protestów ze strony przechodniów kazał go odprowadzić na odwach. Wzburzenie w mieście ogromne, śledztwo w toku.

Polowanie. Dnia 14 i 15 bm. odbyło się polowanie w Horodnicy powiat Husiatyn u p. Stanisława Jabłonowskiego w 12 strzelb; padło 230 zajęcy, 15 kozłów, 1 lis; jeden z panów, Kazimierz Horodyski zabił na jednem stanowisku kozła, lisa i siedm zajęcy.

Olbrzymi zapis. Zmarły tymi dniami wynalazca dynamitu, Nobel, zapisał uniwersytetowi w Sztokholmie — wedle doniesienia *Börsen Courier* — piędziesiąt milionów franków.

Znowu romantyczna ucieczka. Księżna Chimay w Brukseli uciekła z dyrektorem cygańskiej kapeli węgierskiej do Budapesztu. Książę Chimay wniósł do sądu o rozwód.

Omnibusy samochodzące Donosiliśmy już, że w Warszawie utworzyła się spółka, złożona z pp. Grodzkiego, Sokala i Budnego i przedstawiła magistratowi podanie o wydanie jej koncesyi na lat 30 na zaprowadzenie omnibusów samochodzących po kilku głównych ulicach miasta, od rogatki do rogatki z opłatą 5 kop. za kurs, bez względu na odległość. Podanie to odesłał był najprzód magistrat do swojej sekcyi technicznej, a następnie do dyrekcyi policyi warszawskiej. Owóż sekcya techniczna oświadczyła się za udzieleniem koncesyi i podała warunki, pod jakimi ona ma być udzieloną, dyrekcya zaś policyi nietylko nie postawiła żadnych ograniczeń co do kursowania tych omnibusów samochodzących, lecz zaleciła magistratowi udzielenie koncesyi motywując to tem, że zaprowadzenie takich omnibusów przyczyni się do utrzymania czystości na ulicach miasta i będzie bardzo wygodne dla ruchu publiczności. Tymi dniami magistrat na pełnem posiedzeniu ma wydać decyzyę w tej sprawie.

Szkoda wielka, że u nas nikt się tą kwestyą nie zajmuje, boć przecie byłoby rzeczą niezawodnie lepszą i dla zdrowia ogółu i dla wygody publiczności, gdyby w miejsce dzisiejszych dorożek strasznych, obdartych i zaprzężonych w dychawiczne konie, kursowały po mieście omnibusy i dorożki samochodzące.

Książki kucharskie. Pani Lucyna Ćwierciakiewiczowa, słynna autorka „365 obiadów“ opowiada w liście otwartym do dzienników, że stoi na straży sztuki kulinarnej i uważa za swój obowiązek ostrzegać publiczność przed dziełami, które w tej sztuce gotowe są wprowadzić heresye. Owóż w tym roku dostrzegła pani Lucyna dwie takie książki nader niebezpieczne dla naszych żołądków. Jedna z nich nosi tytuł: „Powszechna kuchnia swojska“ i wydana została w Nowym Sączu. Mieści ona w sobie podobno mnóstwo wszelakich heresyi a ważniejsze z nich przytacza pani Lucyna. Więc n. p. na str. 134 podaje ta książka następujący przepis przechowywania zwierzyny: „Obrać mięso z kości, zagotować w occie i schować“. Na str. 25 opisując jak należy podawać obiady, pisze ta książka: „Po zupie podaje się ostrygi, i kieliszki wina szampańskiego. I paszteciki można podawać, jeżeli są ciepłe, gdyż zimne podawać się zwykło po pieczeni, którą poprzedzać mogą ciepły budyń lub lekka legumina“. „O zgrozo — woła pani Lucyna — paszteciki po pieczystem i ciepłej leguminie! Ostrygi i szampan po rosole! Wszakże to niesłychana herezya, komuż bowiem nie wiadomo, że ostrygi dają się przed zupą a paszteciki do zupy!“

Dalej książka ta nowosądecka opowiada jak podawać kawę i tak zaleca: „kawę można roznosić ponalewaną z ciastkami, potem torty, chleb z masłem, ryby, owoce“.

„Gwałtu — woła pani Lucyna — ryby do kawy i do tego pomiędzy tortami a owocami!“

Mówiąc o herbacie, zaleca autorka „Powszechnej kuchni swojskiej“, aby ją gospodyni podawała wprzódy starszym paniom i poważnym mężczyznom a później pannom i młodzieńcom. Zaleca także, aby szklanki i filiżanki płukać przed nalewaniem herbaty, w końcu radzi gościom, aby pod lichtarzami kładli napiwne i przestrzega, aby służba dopiero po odejściu gości wyjmowała to napiwne z pod lichtarzy“. „Ależ to horrendum — woła pani Lucyna — któż nie wie, że starszym osobom pierwej się podaje niż młodzieży, a któż znów poważa się na taki barbarzyński zwyczaj, żeby pod lichtarze pakować pieniądze dla służby. W jakich towarzystwach bywa autorka „Powszechnej kuchni swojskiej“ skoro taki obyczaj opisuje! Przecież każdy może dać napiwne służbie w przedpokoju, gdy mu podają paltot lub kalosze“.

Takich okropności nie zawiera książka doktorstwa Jaworskich, wydana w Krakowie, ale za to przeładowana jest mnóstwem chemicznych i fizyologicznych wiadomości o więcej lub mniej pożywnych częściach składowych naszych potraw. Zawiera jednak także herezye kucharskie, bo np. zaleca: „Ciasto francuskie po zrobieniu włóż w letni piec“, gdy tymczasem — powiada pani Lucyna — każdy profan wie o tem, że ciasto francuskie potrzebuje pieca tak gorącego, jak na chleb pytlowy“. Na innem znowu miejscu doktorstwo Jaworscy mówią o kapuście faszerowanej i taki dają przepis: „Weź sztukę mięsa, posiekaj, a jeżeli nie masz, to ugotuj lub oprócz innych przypraw, włóż skórkę cytrynową!“. Pyta więc pani Lucyna: „Cóż mają ugotować skoro nie mają mięsa? Co za horendum zresztą: kapusta faszerowana ze sztuką mięsa i skórką cytrynową“.

„No — kończy pani Lucyna — w obec takich książek, zawsze jeszcze twierdzić mogę, że moje „365 obiadów“ są najlepszą książką kucharską“.

„Żłobek“, piękny obrazek sceniczny, pióra ks. J. Łabaja, przedstawią w sali „Sokoła“ w niedzielę 3go stycznia, uczniowie rękodzielniczy oddziału św. Stanisława Kostki. Za prolog i epilog przedstawienia służyć będzie deklamacya kolędy ks. K. Antoniewicza, a w antraktach przygrywać będzie muzyka 30go p. p. Protektorat nad „Żłobkiem“ objęła pani marszałkowa hrab. Stanisławowa Badeniowa, a gorliwie się nim zajmują ks. Andrzejowa Lubomirska i prezydentowa pani Godzimirowa Małachowska. Przedstawienie to, które się rozpocznie o godzinie 4-tej popołudniu, zgromadzi niewątpliwie liczną publiczność, która zechce się tym sposobem przyczynić do pomnożenia funduszów terminatorów pod opieką oddziału św. Stanisława Kostki.

Wieczór humorystyczny Gustawa Fiszera odbędzie się w sobotę w sali „Sokoła“. Program: „Pan Żeniaczkiewicz“, monolog starego kawalera. „Moryc, kelner z hotelu „zum grünen Baum“, specyalność galicyjska. „Kapitan Kirył Kiryłów“, sylwetka humorystyczna przez M. D. Ch. „Sabałowa bajka“, opowiadanie górala zakopańskiego spisał H. Sienkiewicz. „Jankiel przy pożarze!“ małomiasteczkowy obrazek humorystyczny.

Wybory do Izby handlowej Komitet przedwyborczy, zawiązany z reprezentantów kupców i przemysłowców, poleca jako kandydatów na członków Izby handlowo-przemysłowej lwowskiej: A. Do sekcyi handlowej: dra Zdzisława Marchwickiego, Leopolda Baczewskiego, Salomona Bubera, Maksa Epsteina, Ignacego Frieda, Władysława Gubrynowicza, Ignacego Russmana, Henryka Strisowera, Maurycego Jonasza i Mojżesza Baumana. — B. Do sekcyi przemysłowej: Jakóba Piepesa, Stanisława Szczepanowskiego, Stanisława Ciuchcińskiego, Stanisława Niemczyzowskiego, Michała Walichiewicza, Jul. Wanga, Bolesława Długoszewskiego i Franciszka Mozera.

Księżniczka Elwira i Folchi. Po sensacyjnej ucieczce rzymskiego malarza Filipa Folchiego z księżniczką Elwirą Burbońską obiegają najsprzeczniejsze wiadomości co do miejsca ich pobytu. Jedni mówili, że się schronili do Francyi, drudzy, że do Hiszpanii. W istocie para zakochanych wyjechała do Hiszpanii, gdzie wsiadła na okręt hiszpański i wylądowała w Nowym Yorku. Folchi postanowił wziąć rozwód z żoną (z którą, jak mówią, wziął tylko ślub kościelny, bez ślubu cywilnego, obowiązującego we Włoszech), i zaślubić zamierza donnę Elwirę Żona Folchiego, jako panna, była guwernantką w domu margrabiego Theodoli; Folchi wziął z nią ślub w chwili, gdy narzeczona była umierająca. Wobec władz włoskich, *de jure*, nie jest Folchi żonatym i tę zapewne okoliczność wyzyska, aby poślubić księżniczkę Burbońską, która napisała do ojca, Don Carlosa list, błagając przebaczenia.

Kuba rozpruwacz pojawił się w Brukseli. W ostatnich kilku dniach zamordował w tem mieście trzy kobiety w ten sam sposób, w jaki to czynił w Londynie. W całej Brukseli panuje olbrzymie wzburzenie. Policya, mimo energicznych poszukiwań, nie wpadła dotychczas na żaden ślad zbrodniarza.

Wypadki z ogniem. Bardzo często dowiadujemy się o nieszczęśliwych wypadkach poparzenia się ogniem ludzi, na których zajęła się odzież. Wypadki te kończą się nieraz nawet śmiercią, a przyczyną jest zazwyczaj nie tyle rozmiar ognia, co brak przytomności umysłu u ludzi, którzy popadną w to niebezpieczeństwo. Skoro tylko ujrzą płomień na swojem ubraniu, zaczynają biegać po pokoju, przyzywając pomocy a rzucając się z bólu i strachu rozniecają jeszcze bardziej ten płomień, który zrazu może tylko tlił się na małej przestrzeni ich ubrania.

Znakomity chemik paryski E. Maumené zwrócił baczną uwagę na te wypadki i uczynił je przedmiotem artykułów, drukowanych w czasopismach naukowych. Nadto jeszcze w popularnych odczytach pouczał publiczność o środkach ostrożności, które zachować należy na wypadek zajęcia się odzieży płomieniem. Maumené radzi przedewszystkiem, aby skoro tylko odzież się zajmie, natychmiast położyć się twarzą na ziemię. Płomień bowiem rozszerza się zawsze w kierunku gorącego powietrza, ku górze, więc i człowiek stojący na nogach w chwili, gdy jakąś część jego odzieży uchwycił płomień, współdziała niejako z kierunkiem płomienia, pozwalając mu ogarnąć miejsca coraz wyższe, aż wreszcie niepowstrzymany żywioł rzuca mu się na ręce, piersi i głowę, powodując oparzeliny, kończące się już zwykle śmiercią ofiary. Jeśli się zaś postępuje za wskazówkami p. Maumené, to rozprzestrzenianie się ognia ogranicza się tylko na bardzo wąski pas ubrania i już ta jedna okoliczność, iż człowiek leży twarzą ku ziemi, pociąga za sobą w niektórych wypadkach pomyślne rezultaty; przyciśnięty do ziemi płomień sam z siebie zgaśnie, a w każdym razie ani piersi ani twarz nie ulegną opaleniu. Maumené radzi następnie, aby rzuciwszy się na ziemię, nie wykonywać najmniejszego ruchu, lecz tylko wołać o pomoc; zanim płomień zdoła wywołać poważne oparzeliny, zwykle ktoś z pomocą nadbiegnie. W jednym ze swoich odczytów pokazywał Maumené publiczności na przykładzie różnicę w tem, czy odzież gore na człowieku stojącym, czy leżącym na ziemi. Przygotowano w tym celu dwa manekiny, ubrane w odzież z tego samego materyału. Odzież tę zapalono w dolnej części, położono jednego manekina na ziemi, a drugiego pozostawiono w pozycyi pionowej. Różnica była ogromna. W tym samym czasie, kiedy na manekinie stojącym spłonęła cała odzież i spaliły się nawet niektóre części tułowia, na drugim manekinie zgorzała zaledwie część dolnego ubrania.

Zamach morderczy. Przed kilku dniami dopuścił się w Petersburgu jeden z podwładnych urzędników, rosyjskich kolei państwowych morderczego zamachu na jeneralnym prezydencie kolei skarbowych, Wasilewskim. Był nim niejaki August Zacharów, który do niedawna był urzędnikiem na jednej z zakaspijskich kolei i wskutek jakichś przekroczeń dostał na wniosek zakaspijskiej Dyrekcyi kolei dymisyę od ministerstwa komunikacyi. Pałając zemstą przybył do Petersburga i przed gmachem ministerstwa czekał na prezydenta Wasilewskiego. Wasilewski wyszedł ze swego biura o 6-ej godzinie wieczorem, wówczas zbliżył się do niego Zacharow i prosił, aby mu dano posadę w innem większem mieście. Wasilewski odmówił prośbie, wtedy napastnik wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił do Wasilewskiego, mierząc weń w grzbiet, a potem na-

tychmiast skierował lufę ku swojej prawej skroni i wypalił. Zacharow skonał w parę chwil potem, co do Wasilewskiego zaś, to istnieje nadzieja utrzymania go przy życiu.

Defraudacyę 610 000 marek wykryto w filii niemieckiego banku państwowego w Konstancyi. Sumę tę zdefraudował ajent handlowy tej filii Hegele. Od lat trzech okradał on tę filię systematycznie, wybrał z niej w tym czasie 350.000 marek i przegrał tę sumę na giełdzie. Aby udaremnić rychłe wykrycie swych manipulacyi pokrywał skradzione sumy fałszywemi wekslami. Z końcem ubiegłego tygodnia miał odesłać do centralnej kasy w Berlinie 260.000 marek, a na odnośne zapytanie reprezentacyi bankowej w Karlsruhe, której podlega filia w Konstancyi, odpowiedział telegraficznie w ubiegły piątek, że suma ta już jest odesłana. Gdy jednak z Berlina zatelegrafowano, że pieniądze owe wcale nie nadeszły, udał się w sobotę dyrektor reprezentacyi z Karlsruhe do Konstancyi, ale nie zastał już Hegelego. Dniem wprzód uciekł on, zabrawszy ze sobą prawdopodobnie owe 260 tysięcy marek. — Widziano go na stacyi Romanshorn jak kupował bilet do Rzymu. W drodze porzucił plan ucieczki i postanowił odebrać sobie życie, gdyż znaleziono go w oberży w miasteczku Lichtensteig w Szwajcaryi, wijącego się w bolach po zażyciu dużej dawki morfiny i umieszczono w szpitalu.

Przepis na plumpudding. Uprzywilejowaną potrawą Anglików podczas świąt Bożego Narodzenia jest *plumpudding*. Gdyby która z naszych gospodyń zechciała gości swoich uraczyć tym narodowym angielskim przysmakiem, podajemy poniżej przepis autentyczny. Materyały: 1½ funta najlepszego tłuszczu z nerek wołowych, 1 f. tartej bułki, ½ f. mąki, 450 gramów cukru, 1 f. rodzynek malaga bez pestek, ¾ f. rodzynek sułtańskich, ¾ f. korynckich, 125 gramów osmażonej w cukrze skórki pomarańczowej, 125 gramów osmażonej w cukrze skórki cytrynowej, 125 gramów olejku cytrynowego, 12 jaj, ¼ litra dobrego araku, ¼ litra śmietanki, sól, trochę cynamonu. Tłuszcz należy doskonale oczyścić i bardzo cienko posiekać, a następnie w misce ze wszystkiemi dodatkami, z wyjątkiem araku, śmietanki i jaj, dobrze zmieszać. Jaja ubić lekko ze śmietanką i wraz z arakiem dodać później i wszystko razem jeszcze raz dobrze rozrobić. Następnie tak przyrządzoną masę zawiązać bardzo mocno w wysmarowaną masłem serwetę i gotować w lekko solonej wodzie bez przerwy przez pięć do sześciu godzin. Przy podawaniu na stół wyjąć ostrożnie z serwety, oblać arakiem, zapalić, i tak płonący *pudding* wnieść do jadalni wraz szodonem lub sosem ponczowym. Przyprawiony w ten sposób *pudding* trzyma się trzy do czterech miesięcy; przed jedzeniem trzeba go jednak zawsze ponownie dwie godziny gotować.

Zmarli. We Lwowie: Leopoldyna Kantorowa, żona oficyała policyi; Franciszek Ballentovic, emerytowany major. — W Łodzi Stefan Krzyszkowski, artysta-muzyk i kompozytor. — W Warszawie Feliks Pawliński, artysta rzeźbiarz, poprzednio pracujący we Lwowie. — W Chołoniewie, na Wołyniu, Ludwika z Prażmowskich hr. Krasicka.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0 R., w poł. — 0 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

Z albumu optymisty.

Idziesz do teatru i zastajesz tam sztukę niemożliwie nudną. To doskonale! Możesz swobodnie lornetować damy w lożach, a scena ci do tego nie przeszkadza. Jeżeli zaś damy te są brzydkie, jak siedm grzechów śmiertelnych, tem lepiej: unikniesz pokusy.

U pani X. gospodyni domu zaproponowała ci cały tuzin biletów na loteryę dobroczynną. Nie wygrałeś ani na jeden bilet z tuzina, ale temci lepiej. Możesz to nazwać poprostu szczęściem. Gdybyś wygrał, mógłbyś zagustować w hazardzie i straciłbyś [illegible] majątek.

Podagra przygwoździła cię do fotelu! Podziękuj niebu, że tak się stało. Gdyby bowiem stan zdrowia pozwolił ci na wybryki, do których skłonna bywa natura ludzka, byłbyś popełniał nadużycia na punkcie ostryg, pilznera, szampana i skończyłbyś na tem, iż ogłoszonoby cię smakoszem, oddanym pożądliwościom poziomym.

Flirtujesz, w chwili zaś, gdy flirt dochodzi do punktu najbardziej... filozoficznego, łapie cię mama, która, anielsko wyciągnąwszy nad głowami waszemi dłonie, rzecze: „Błogosławię was, moje dzieci!“ Wpadłeś w samotrzask, ale to lepiej! Gdybyś bowiem wyszedł z tego flirtu cało, byłbyś zagustował w tym sporcie słodkim, lecz często niebezpiecznym, bo kończącym się nieraz pojedynkiem.

Jeżeli poprosisz przyjaciela o pożyczkę, a ten ci jej odmówi, tem lepiej! Gdyby ci bowiem pożyczył, zapragnąłbyś czerpać z tego źródła po raz wtóry, trzeci i dziesiąty, aż w końcu doznałbyś odmowy i postradałbyś przyjaciela. Im zaś później stracisz duszę dla cię życzliwą, tem lepiej...

Repertuar teatralny. Dziś we środę po raz trzeci „Jaś i Małgosia“, opera w 3 aktach a 5 odsłonach Humperdincka, z udziałem pp. Kozłowskiej, Bohussówny, Kasprowiczowej, Kliszewskiej, Bronikowskiej, oraz p. Gabryela Górskiego. Jutro we czwartek z powodu Wigilii teatr zamknięty. W piątek po południu o godzinie 3-ciej (na dochód stowarzyszenia wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Gorąca krew“, krotochwila ze śpiewami w 5 aktach Lindaua i Krenna. Występ panny Antoniny Wiśniewskiej. Wieczorem o pół do 8 mej po raz 16-ty „Sprzedanana rzeczona“, opera w 3 aktach Fryderyka Smetany. W sobotę po południu o 3-ciej „Hulaj dusza“, widowisko sceniczne w 5 aktach A. Walewskiego, wieczorem o pół do ósmej po raz 11-ty „Czarodziej z nad Nilu“, opera komiczna w 3 aktach Wiktora Herberta. W niedzielę po południu o godz. 3 ciej „Wilk i owce“, wieczorem o godzinie pół do ósmej po raz 17-ty „Sprzedana narzeczona“. W poniedziałek po raz 1-szy „Popychadło“, komedya w 4 aktach Jana Szutkiewicza.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Poniedziałkowe pierwsze i wczorajsze drugie przedstawienie słynnego dzieła Humperdincka: „Jaś i Małgosia“ cieszyło się niesłychanem u nas powodzeniem. Niezwykły sukces i frenetyczne oklaski przy końcu każdego aktu — gdyż budowa tej kompozycyi nie pozwalała inteligentnym widzom aplaudować wcześniej, by nie przyrywać wątku muzyki i akcyi scenicznej — były nowym dowodem, że nie trzeba szarpać nerwów ludzkich, by wzruszyć słuchacza, że sztuka może zrobić efekt bez wprowadzenia na scenę zbrodni, zgrozy i skandalu, że nawet można się obejść bez stosunku miłosnego, choćby platonicznego — a mimo to porwać słuchaczy do głębi. Sztuka i absolutne piękno samo przez się zawsze zwycięży, a mistrza poznać można po środkach, jakimi się posługuje — by wyrwać widza z apatyi i zmusić do entuzyazmu. Takim czarnoksiężnikiem bez aparatów jest Humperdinck, mistrzem, jakich mało, zapomniał on niestety o bardzo ważnej okoliczności: że tylko poeta lub muzyk odczuć i zrozumieć go potrafi, dla zwykłych śmiertelników będzie on zawsze tylko kompozytorem bajki dla dzieci.

Niczem nieusprawiedliwioną jest nazwa „opera“ na afiszu teatralnym, wszak autor nazwał swe dzieło „Märchenspiel“, co znaczy dosłownie: „bajka sceniczna“, wskutek czego nadał temu utworowi o wiele skromniejszy tytuł. Nie ma w tem zresztą budowy, której wymagamy od opery, gdyż nie ma większych ensamblów, ani finałów, ani nawet chórów mięszanych, są tylko pieśni, duety, i intermezza orkiestralne — lecz tak cudownie piękne, że opery pisane w ostatnich czasach nie mogłyby wytrzymać porównania z niemi pod względem wartości muzycznej. Jedynie tylko zakończenie drugiego aktu zakrawa na styl operowy wielkością efektów orkiestralnych.

Obowiązek wyliczenia najpiękniejszych momentów w utworze Humperdincka każdego sprawozdawcę w kłopot wprowadzi. Z wyjątkiem sceny pierwszej w drugiej odsłonie (akt 3 ci), w której czarownica zachwala swe pierniki, cukry i rodzynki bez końca, tak długo, że trudno wytrzymać — wszystko co słyszymy zachwyca od początku do końca — i czaruje słuchacza pięknością melodyi, prostotą, głębokiem uczuciem, misterną harmonizacyą i instrumentacyą rozumnie obmyślaną i potężną, po której poznajemy ucznia Wagnera. Główna część efektów u Humperdincka, podobnie jak u Wagnera, leży w orkiestrze, niestety publiczność nasza za mało przyzwyczajona do muzyki wagnerowskiej całą swą uwagę przywiązuje do sceny, wskutek czego słyszymy nieraz aplauz podczas najpiękniejszego sola orkiestry, w chwilach, w których publiczność wiedeńska lub berlińska zapewne słuchałaby w największem skupieniu ducha. Połowa tej winy spada na nieumiejętnych klakierów, którzy u nas nie posiadają elementarnych zasad swego zawodu i myślą, że brak wiedzy da się zastąpić energią, lub siłą...

Do najpiękniejszych ustępów należą: Introdukcya, rodzaj ballady orkiestralnej, pierwsza piosnka Małgosi, duet 1-go aktu, arya wstępna miotlarza, później w 2-gim akcie; piosnka „o jednej nóżce“ scena z kukułką i sen dzieci, a przedewszystkiem modlitwa. W 3 cim akcie: wejście czarownicy. Dwa ustępy jakoby wkładkowe: arya ducha nocy i pieśń ducha rosy odznaczają się przedziwną finezyą, szczególnie pierwszy z nich imponuje cudownym kolorytem akompaniamentu orkiestry.

Doskonałym Jasiem była p. Bohussówna, śpiewała pięknie, a w grze robi zadziwiające postępy; młodziutka artystka porusza się na scenie jakby miała rutynę kilkuletnią. Małgosię śpiewała p. Kozłowska i zachwycała srebrzystym dźwiękiem głosu, czystą intonacyą i piękną koloraturą. Piotra miotlarza śpiewał p. Górski i wyszedł zwycięsko z trudnej partyi, która dla głosu artysty cokolwiek za wysoka, wskutek czego intonacya wysokich tonów nie zawsze jest pewna. Żonę miotlarza Piotra śpiewała doskonale i grała typowo p. Skalska. Rolę czarownicy, najtrudniejszą ze wszystkich, śpiewała i grała p. Kasprowiczowa z prawdziwym artyzmem. Panie Kliszewska i Bronikowska zasługują również na szczere uznanie. Orkiestra pod batutą dyrektora Jareckiego wywiązała się doskonale z arcytrudnego zadania, to też publiczność nie szczędziła dyrygentowi oklasków po odegraniu introdukcyi. Wystawa była olśniewająca i dyrekcyi teatru zaszczyt przynosi Nowe i piękne dekoracye przyczyniły się niemało do efektu całości, a błyskawiczne zmiany wprowadziły nas rzeczywiście w krainę baśni fantastycznych „tysiąca i jednej nocy“. *Fr. Neuhauser.*

* **E. Zorjana** powieści historyczne. Szczególnego polecenia na podarki gwiazdkowe i noworoczne godne są świeżo wydane cztery powieści historyczne E. Zorjana, a mianowicie: „Popiel i Piast“, „Chrzest Mieczysława“, „Wrodzy sąsiedzi“ i „Walce z pohańcami“. Nie odstępując ani na krok od prawdy historycznej, autor w nader zajmujący i malowniczy sposób roztacza przed czytelnikiem przepiękne obrazy z najdawniejszej przeszłości narodu polskiego. W „Popielu i Piaście“ opowiadanie osnute jest na tle owych zamierzchłych czasów, które już sam tytuł objaśnia, — „Chrzest Mieczysława“ przedstawia zapamiętałą walkę pogaństwa z pierwszymi chrześcijanami, — „Wrodzy sąsiedzi“ odnoszą się do czasów panowania dobrotliwej królowej Jadwigi i początków Jagiełły, a „W walce z pohańcami“ jest powieścią z czasów napadów krzyżackich na Polskę w XIV stuleciu. We wszystkich tych książeczkach są jasne postacie młodzieńcze, pełne ognia i zapału do bronienia wiary i ojczyzny, marsowe postacie nieustraszonych rycerzy, wszędzie duch szczerze polski i religijny, wszędzie z pod osłony powieści wychylają się zdrowe, moralne tendencye. Styl jest wytworny, pełen poezyi, wartość literacka niepospolita. Pierwszy nakład czterech tych dziełek został w lot wyczerpany, obecnie mamy więc nakład drugi, wydany starannie i elegancko. Ceny są bardzo niskie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 grudnia.

(Z) Obroty dzisiejsze odbyły się w słabem usposobieniu, a przeważną część walorów zamknięto cokolwiek niższymi kursami. Nie ma się jednak czemu dziwić, rozpoczynająca się w piątek trzydniowa przerwa świąteczna nawet wśród korzystniejszych warunków musiałaby wywołać zastój na giełdzie. Obecnie zaś muszą spekulanci liczyć się nietylko z tą przerwą, ale także z podrożeniem gotówki. Banki tutejsze skąpią z nią i żądają za pożyczki na prolongatę 6½ pct. i wyżej. W Berlinie natomiast potaniał dziś cokolwiek eskont. Z drugiej strony atoli niekorzystnie oddziaływał spadek niemieckich akcyj kopalnianych, wywołany pogłoską, że górnicy w Niemczech zamierzają żądać podwyższenia płac. W południe jednak, gdy sprzedaże poranne ustały, a z zagranicznych targów nadeszły uspokajające doniesienia, nastała nieznaczna repryza i w rezultacie zniżki kursów są bardzo nieznaczne, a niektóre walory kolejowe i renty podniosły się nawet w cenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·25, węgierskie 405·50, Anglobanki 155·50, Uniony 290·50, Bankvereiny 257·25, Länderbanki 245·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 287·75, Elbethale 272·50, Renta papierowa 101·35, srebrna 101·60, austryacka złota 123·35, austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 122·35, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·68, 20-frankówka 9·53½, marki 11·76, ruble 1·27¼.

§ **Nowe wydanie lokalnej taryfy towarowej** na kolejach państwowych (obowiązujący od 1go stycznia 1896) pojawi się w dniu 1go stycznia 1897, a mianowicie część II-ga zeszyt 1-szy (sieć zachodnia wraz z indeksem kilometrowym), część II-ga zeszyt 2 gi (sieć wschodnia wraz z indeksem kilometrowym), część II-ga zeszyt 3-ci taryfy kolei lokalnych wraz z indeksem kilometrowym.

W tem nowem wydaniu zawarte będą wszystkie w ciągu roku 1896 do poszczególnych zeszytów wydane dodatki, jako też wszystkie te z dniem 1-go stycznia 1897 r. w życie wchodzące zmiany i uzupełnienia, które zaszły w poszczególnych taryfach, ich postanowieniach i klasyfikacyi towarów już to skutkiem otwarcia nowych kolei lokalnych, już to skutkiem wydania dodatku X go do wspólnej taryfy (część I-sza), obowiązującego od 1-go sztycznia 1897 r.

Skutkiem tego nowego wydania nie zostają w niczem dotknięte podstawy lokalnej taryfy towarowej z 1 go stycznia 1896, a celem tego nowego wydania jest tylko ułatwienie zastosowywania tej taryfy przez opuszczenie licznych dodatków.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 21 grudnia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 670, węgierskich 2466 i niemieckich 688, razem 3824 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 28 do 31, dobre ciężkie 32 do 34, osobliwe prima 35 do 36, wyjątkowo — zł., za buhaje i krowy 20 do 30 zł. wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Targ zbożowy na Kleparzu.**

Kraków 22 grudnia.

Na targu dzisiejszym z powodu zbliżających się świąt, panował zupełny spokój, tak, że prawie żadne transakcye miejsca nie miały, a ceny pozostały niezmienione.

Płacono: pszenicę białą 8·— do 8·35, czerwoną 8·— do 8·35, żółtą 8·— do 8·35, żyto 6·75 do 7·—, jęczmień browarny 6.20 do 7·20, na paszę 5·50 do 5.80, owies 5·80 do 6·30, rzepak 12 — do 12.50, konicz czerwony 0.— do 0.—, biały —·— do —.—. Wszystko za 100 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 23 grudnia. Izba panów na wczorajszem posiedzeniu przyjęła prowizoryum budżetowe na styczeń 1897, — nowelę przemysłową, ustawę o utworzeniu ordynacyi książąt Czartoryskich. Przyjęła także rezolucyę profesora Alberta, wzywającą rząd o utworzenie katedr hydroterapii, poczem odroczyła się na czas nieograniczony.

Peszt 23 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odpowiedział minister obrony krajowej br. Fejervary na nagłą interpelacyę Komjatty'ego który żądał, aby honwedzi węgierscy urządzili osobny oddział na wystawie paryskiej w roku 1900. — Otóż minister oświadczył, że samoistny oddział węgierskiej obrony krajowej na tej wystawie byłby za słaby, dla tego wskazaną jest rzeczą wystawę honwedów połączyć z wystawą armii wspólnej, gdyż w interesie Węgier leży, aby ta wystawa wypadła jak najwspanialej.

Odpowiedź tę przyjęto jednomyślnie do wiadomości, poczem odroczono sejm do 11-go stycznia.

Autentyczna lista ofiar explozyi gazów w kopalnich w Rzszycy wykazuje: Z 128 górników pracujących w nawiedzonym katastrofą szybie, wydobyto 34 zabitych, 12 ciężko, a 12 lekko rannych, 34 dostało się zdrowo na powierzchnię ziemi, a 36 dotychczas nie odszukano.

Rzym 23 grudnia. Senat przyjął traktat handlowy zawarty z Tunisem. W ciągu debaty oświadczył minister spraw zagranicznych, że stosunki handlowe między Włochami a Francyą są anormalne, gdyż Francya tylko w obec Włoch zachowuje swą taryfę minimalną, a Włochy tylko wobec Francyi swą taryfę jeneralną. Na razie jednak uważa minister za rzecz przedwczesną wdawać się w dyskusyę nad tą sprawą. — Senat odroczył się do 8 stycznia.

Praga 23 grudnia. Wczorajsze ponowne głosowanie na burmistrza miasta Pragi przeszło znów bez rezultatu. Głosowano dwa razy i za każdym razem otrzymał staroczech Srb 45 głosów, a młodoczech Podlipny 41 głosów. Dziś przedsięwzięty zostanie wybór po raz trzeci i tym razem decydować będzie tylko absolutna większość obecnych w sali członków rady miejskiej.

Belgrad 23 grudnia. W klubie postępowym ponawiają się znów ataki na rząd, w obec czego ponowne przesilenie gabinetowe jest prawdopodobne.

Rzym 23 grudnia. Pierwsza grupa uwolnionych przez Menelika jeńców włoskich pod przewodnictwem majora Nerazziniego odpłynęła wczoraj z Massawy do Neapolu. Wzięty do niewoli w bitwie pod Adową jenerał Albertone pozostał nadal w Adis Abeba, aby nadzorować wysyłkę dalszych grup do ojczyzny. Jeńcy wysyłani będą grupami po 200 ludzi. Marsz jeńców z głębi Szoi do wybrzeża jest bardzo uciążliwy, gdyż po drodze brak wody do picia. Z wielkiem uznaniem podnoszą tu pomoc, jakiej Anglia użycza powracającym do domu jeńcom włoskim.

Konstantynopol 23 grudnia. Wczoraj ogłoszono irade sułtańskie, udzielające amnestyi wszystkim Ormianom, z wyjątkiem 84-ch, skazanych na śmierć, którym jednak sułtan w drodze łaski zamienił karę śmierci na więzienie. W liczbie tych 84 znajdują się biskupi z Bitlisu i Haskiöj. Są oni internowani w jednym z klasztorów jerozolimskich.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 grudnia. M. Torosiewicz z Putiatyniec. Wł. Gniewosz z Kontów. K. hrabia Rostworowski z Hrehorowa. B. Rotter z Suchodołów. S. Politzer z Wygody. O. Hassenbich i L. Londoner z Radowiec. S. Manberg z Dragoscha.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 grudnia. Dr. K. Neumann z Gorlic. Fr. Lekczyński z Tarnowa. J. Strzelecki z Kukizowa. Wł. Slusarski z Buczacza. St. Strzelecki z Żydaczowa. Br. Horroch z Winniczki. Wł. Topolnicki z Topolnicy. Wł. Bobrownicki z Borysławia.

Nadesłane.

Wiedeń 22 grudnia. Notowania wieczorne. Kredyty 372·12, węgierskie kredyty 407·25, anglobank 155·75, bankverein 257·25, länderbank 245·—, [illegible] 356·62, lombardy 91·50, elbethale 272·75, akcye tytoniowe 142·50, [illegible] 235·00, alpiny 85·85, renta majowa 101·35, węg. renta koronna 99·12 losy tureckie 51·50, marki 58·91, ruble 127·—.

Lwów dnia 22 grudnia (Z laby handlowej). **Akcye za sztukę:** Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. [illegible]

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.

Drukarnia nar. St. Manieckiego i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.